



Ponad 230 km w drodze na Wniebowzięcie

Kamienie Łukasza

tekst

MARCIN WÓCIK

redaktor wydania

Wojna o krzyż rozpętała się nie tylko w Warszawie. W Łodzi stał się on inspiracją do „wyszukanej” zabawy i żartów. O zgorszeniu na ulicach wojewódzkiego miasta piszemy na s. III. Najpierw deszcze i powódzie, później susze, a teraz trąby powietrzne. Pod Oporowem wichura zrywała dachy, niszczyła uprawy i sady. W tym roku rolników aura nie oszczędza. Można wnioskować, że i przeciwnego Kowalskiego nie oszczędzą podwyżki cen w sklepach. Na temat żywności w regionie na s. VI.

krótko

Tiry na tory!

GŁÓWNO. Do miasta zawiąta wystawa plenerowa w ramach ogólnopolskiej kampanii społecznej „Tiry na tory”. Kampania promuje transport intermodalny, czyli przewóz ładunków różnymi środkami transportu, np. drogą kolejową. Wystawa organizowana jest głównie w tych miastach, które borykają się z problemem masowego przejazdu tirów. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską z pieniędzy Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

dk



łowicką Pieszą Pielgrzymką Młodzieżową tworzy 9 grup z różnych części diecezji

– Nie zapomnijcie w swoich modlitwach o mnie, o wszystkich kapłanach, o całej diecezji. **Oprócz własnych intencji, nieście także nasze, a szczególnie proszę o powołania do służby kapłańskiej – mówi bp Andrzej F. Dziuba podczas Mszy św. rozpoczynającej łowicką pielgrzymkę.**

W piątek 6 sierpnia wyruszyła jubileuszowa XV Łowicka Piesza Pielgrzymka Młodzieżowa na Jasną Górę. Towarzyszy jej hasło: „Nasza ojczyzna jest w niebie”. Pątnicy – po 9 dniach drogi – wezmą udział w jasnogórskich uroczystościach Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

– To moja 14. pielgrzymka – mówi Łukasz Fajndt z Łęczycy, porządkowy. – Pierwszy raz poszedłem do Częstochowy, gdy miałem 11 lat. Ten rok jest wyjątkowy, bo idę ze złamaną ręką, z drutami w kościach. To tak, jakbym niósł w plecaku trzy ciężkie kamienie. Ale ofiaruję wszystkie trudy z tym związane w intencji pewnej chorej osoby – zdradza. Łowicka pielgrzymkę tworzy 9 grup: biała, biało-żółta, brązowa, błękitna, czerwona, cytrynowa, fioletowa, pomarańczowa i zielona. Zazwyczaj uczestniczy w niej ok. 1400 osób w różnym przedziale wiekowym, ale – oczywiście – najwięcej jest młodzieży.

Porządkowy Łukasz Fajndt idzie na Jasną Górę po raz 14. Ale po raz pierwszy ze złamaną ręką



– Idę drugi raz, intencji mam sporo – mówi Paulina Tracz z Góry św. Małgorzaty. – W sumie z naszej parafii do Częstochowy poszło 14 osób, a najmłodsza ma 13 lat. Konferencje pielgrzymkowe zostały przygotowane przez ks. Zbigniewa Kapłańskiego. Głównym przewodnikiem jest ks. Robert Kwatek. Pątnicy z diecezji łowickiej pokonają ponad 230 km. Jakby pewnie powiedział Łukasz Fajndt – każdy ze swoim kamieniem w plecaku.

js

Niemal jak Fryderyk



W ramach 11. Wędrownego Festiwalu Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski” w Łowiczu koncertował Janusz Olejniczak

Łowicz. W minioną niedzielę w kościele oo. pijarów odbył się koncert światowej sławy pianisty Janusza Olejniczaka. Artysta zadebiutował jako najmłodszy laureat VIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 1970 r. Od tego czasu koncertuje w najlepszych salach na świecie. W filmie Andrzeja Żuławskiego „Błękitna nuta” zagrał Fryderyka Chopina. Co ciekawe, film był bodaj jedynym

przypadkiem, w którym główny aktor wykonuje wirtuozerskie partie fortepianowe. Olejniczak nagrał je także do filmów „Chopin. Pragnienie miłości” i „Pianista”. W Łowiczu artysta wystąpił z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Łódzkiej pod dyrekcją Daniela Raiskina. W programie znalazły się: Koncert fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina i IV Symfonia d-moll op. 120 Roberta Schumana. **na**

Kiedyś tylko becza

CZERNIEWICE. 8 sierpnia Ochotnicza Straż Pożarna obchodziła jubileusz 90-lecia powstania. Uroczystości rocznicowe rozpoczęły się Mszą św., podczas której ks. Krzysztof Osiński, proboszcz i kapelan OSP, przypomniał początki tworzenia jednostki. – Pierwsze zebrania odbywały się na wolnym powietrzu, a wyposażenie stanowiły ręczna sikawka i 200-litrowa beczka na wodę. Dziś błogosławimy

nowy wóz strażacki, drużyna zaś jest w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym – mówił ks. Osiński. We Mszy św., a także dalszych uroczystościach, które odbywały się w parku, uczestniczyły władze wojewódzkie, powiatowe i gminne, a także 11 jednostek straży pożarnej z okolic. Zasłużonym strażakom tego dnia wręczono odznaczenia. Jubileusz uświetniły występy zespołu Angels. **as**



OSP w Czerniewicach podczas obchodów 90. rocznicy powstania odebrała wóz strażacki, który poświęcił ks. Krzysztof Osiński

Zgodnie z hasłem

SKRZELEW-WIĄCZEMIN NOWY. Ochotnicze Straże Pożarne ze Skrzelewa, Paprotni i Szymanowa wyjechały w sobotę 7 sierpnia do gminy Słubice, by pomóc mieszkańcom Wiączemina Nowego w sprzątaniu po powodzi. – Wybrano miejscowość, która była jedną z najbardziej poszkodowanych przez żywioł – mówi Tadeusz Szymańczak z OSP. – Sołtys wsi z zadowoleniem przyjął

naszą propozycję, złożoną tydzień wcześniej. Wyznaczył nam gospodarstwa, do których trzeba było dotrzeć. Byliśmy tam już o godz. 6 rano. Dzień był pełen wrażeń i nowych doświadczeń, a także dużego zadowolenia ze spełnionej misji, gdyż wypełniliśmy hasła, które są na naszych sztandarach: „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek” – podkreśla Szymańczak. **js**



Wiączemin Nowy jest jedną z najbardziej poszkodowanych przez powódź miejscowości w gminie Słubice

Kramnice uratowane



Projekt sochaczewskich Kramnic

SOCHACZEW. Tak zwane Kramnice, jeden z nielicznych XIX-wiecznych zabytków miasta, doczekają się remontu. Jeszcze niedawno, z powodu braku pieniędzy na konieczne inwestycje, istniało niebezpieczeństwo sprzedaży budynku prywatnemu inwestorowi. W czerwcu 2009 r. miasto złożyło w Mazowieckiej Jednostce Wdrażania Programów Unijnych wnioski o dotację z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego. W lutym br. Zarząd Województwa podjął decyzję o zakwalifikowaniu projektu do dofinansowania kwotą ponad 7,2 mln zł. W ramach remon-

tu zostaną odtworzone tradycyjne hale targowe funkcjonujące w przeszłości, powstanie restauracja serwująca regionalne potrawy, kawiarnia połączona z galerią. W zrewitalizowanych Kramnicach znajdzie się także miejsce dla organizacji pozarządowych. **dk**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799,

ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Co w trawie piszczy



felieton

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniedelny.pl

Jaśki, Lech i krzyżowcy

Młódzież z Łodzi w twórczy sposób nawiązała do obrońców krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Na jednym z portali społecznościowych pojawiło się zaproszenie do walki o krzyż, ale nie na słowne utarczki, tylko na wypchane pierzem poduszki. Zgodnie z instrukcją, jaśki-przytulaki miały być bez guzików, aby przypadkiem kogoś nie zraniły. Tylko podziwiać zatroskanie organizatorów.

Na zaproszenie odpowiedziało kilkanaście osób. Miejscem bitwy był pasaż Schillera w Łodzi, a celem – obrona krzyża zrobionego naprędce przez młodych. Happening miał ośmieszyć warszawskich obrońców. Tymczasem, gdy jedni się śmiali i dobrze bawili, inni patrzyli z niedowierzaniem i niesmakiem. Poduszki – mimo, że nie miały guzików – zraniły wielu przypadkowych widzów tego spektaklu, tak od środka, głęboko. W kolejnym mieście wojewódzkim, to jest w Warszawie, również gdy jednym było do śmiechu, drudzy przecierali oczy ze zdumienia. W sąsiedztwie krzyża ku czci ofiar katastrofy smoleńskiej pojawił się krzyż zrobiony z puszek po piwie „Lech”. Inicjatywa ta pozostawiła niesmak i znowu zraniła przypadkowych widzów, tak od środka, głęboko. Historia z Łodzi i Warszawy to jakiś nowy sposób komentowania aktualnych wydarzeń. I dobrze, że żyjemy w wolnych czasach, w których można wyjść na ulicę i komentować. Ale nawet wolność ma granice, choćby przyzwoitości. Przyzwoitość to także wycucie taktu. Młodym „krzyżowcom” tego ostatniego na pewno zabrakło.

zaproszenia

łowickie róże w Rzymie

Jesienią tego roku ma się odbyć autokarowa pielgrzymka do Włoch dla kół Żywego Różańca diecezji łowickiej. Przepuszczalny termin to 1–11 października. – Na szlaku będzie Rzym, z nawiedzeniem przede wszystkim grobu Jana Pawła II, ale także San Giovanni Rotondo i dotknięcie miejsc naznaczonych i uświęconych przez św. Ojca Pio – mówi ks. Zbigniew Łuczak, diecezjalny duszpasterz kół Żywego Różańca. – Sądzę także, że wizyta w Loreto czy Padwie i innych miejscach przyniesie wspaniałe przeżycia.

Pielgrzymka potrwa 11 dni, a jej uczestnicy – oprócz włoskich miasteczek – zobaczą także Wiedeń. Koszt pielgrzymki to 2400 zł

od osoby. Więcej informacji można uzyskać, dzwoniąc pod nr tel. (46) 838 35 91.



pod patronatem „Gościa”

Baków na wesoło

Będą grill, grochówka, ciasta, karuzela, tańce, przejażdżka koniem, turnieje piłki siatkowej, biegi lekkoatletyczne... Jak co roku, parafia św. Mikołaja w Bąkowie (powiat łowicki) zaprasza 15 sierpnia na festyn, który rozpocznie się Mszą św. o godz. 11.30. Przewidziano wiele atrakcji dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w tym loterię fantową. Można wygrać sprzęt AGD, RTV i rower. Wystąpi między innymi Zespół Pieśni i Tańca „Blichowiacy”. W godzinach 18.45–20.45 organizatorzy zaplanowali zabawę taneczną.

Wakacje z żywardowskimi salezjanami

Bajki z morałem



KS. TOMASZ ZIELIŃSKI

Kung Fu Panda umocnił w dzieciach przekonanie, że **warto mieć marzenia i wierzyć w nie.** Natomiast z wizyty we Wdzydzach Kiszewskich najmłodszy wynieśli umiejętność pisania gęsim piórem.

Nie mniej atrakcji miały dzieci, które pozostały w Żyrdowie na wspomnianych półkoloniach. Zajęcia zostały oparte na trzech programach wychowawczych, napisanych na podstawie filmów animowanych: „Kung Fu Panda”, „Dawno temu w trawie” oraz „Dżungla”.

– W programie wykorzystano animowane ekranizacje poszczególnych filmów do zobaczenia pozytywnych postaw głównych bohaterów, takich jak: dążenie do spełnienia swoich marzeń, wiara we własne siły, radość współpracy z innymi. Po obejrzeniu fragmentu filmu dzieci w swoich grupkach omawiały z wychowawcą jego przesłanie – wyjaśnia ks. Zieliński.

W parafii salezjańskiej w Żyrdowie odbyły się trzy turnusy letnich półkolonii. W każdym wzięło udział po 45 dzieci w wieku szkolnym. Oprócz stacjonarnych półkolonii, były także kolonie wyjazdowe, tym razem do Sulęcyna. – Z ciekawszych atrakcji na koloniach był skansen we Wdzydzach Kiszewskich, gdzie dzieci między innymi miały lekcję w dawnej szkole kaszubskiej, uczyły się pisać gęsim piórem, a niegrzeczni kleczeli na grochu – mówi ks. Tomasz Zieliński, salezjanin. – Byliśmy też na molo w Sopocie, gdańskiej Starówce, w Akwarium w Gdyni i kąpieliśmy się w Łebie – wylicza.

Zajęcia odbywały się głównie przy parafii św. Cyryla i Metodego w Żyrdowie, ale nie tylko. Był między innymi wyjazd na słynne w regionie mszczonowskie termy, do Dinoparku w Kołacinku, wyjście do kina „Len” w Żyrdowie, wyjazd do „Cinematicy” w Jankach na film w wersji 3D. Uczestnicy półkolonii mieli zapewnione drugie śniadanie i dwudaniowy obiad. **dk**

Równy oddech W

GLOBTROTERZY. Aleksandra i Waław na rowerowe wycieczki jeżdżą od lat 80. ub.w. Byli na Helu i pod Giewontem. Zrobili w sumie 120 tys. kilometrów – tyle, ile potrzeba, by **trzy razy okrążyć równik.**

tekst

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniedzielny.pl

Państwo Wnukowie z Łowicza prowadzą notatniki z podróży, spisane na komputerze, opatrzone zdjęciami, wydane w twardej oprawie, jak porządna praca dyplomowa. W jednym z nich pani Aleksandra pisze o początkach wycieczkowej pasji: „Gdy w roku 1983 przeprowadziliśmy się na osiedle 35-lecia (obecnie Bratkowice), znacznie oddalonego od dworca PKS, dojazd autobusem do naszych rodzin w Ostrowcu i Gągolinie stał się nieco uciąż-

liwy. Wspólnie z dziećmi podjęliśmy decyzję, że kupimy rowery i na wieś będziemy podróżować własnymi pojazdami, gdyż tak będzie znacznie szybciej i na pewno przyjemniej. Dotychczas wyjazd autobusem PKS do dziadków zajmował nam nieco ponad godzinę. Uznaliśmy, że w tym czasie swobodnie dojedziemy rowerami i będzie to o wiele ciekawsza podróż. Nie będziemy również uzależnieni od godzin odjazdu autobusów, których z roku na rok kursuje coraz mniej. Uważaliśmy, że posiadając rowery, możemy też wyjeżdżać na wycieczki krajoznaw-



Wnukowie z wnukami zaznaczają na mapie przebyte trasy. Rozchodzą się one z łowicza we wszystkie strony Polski



W tym roku Aleksandra i Waław dotarli na Żywiec i Podhale (z prawej)

cze, by w ten sposób poznawać okolice naszego miasta”.

– Dzieci uwielbiały planować trasę, a po jej przejechaniu miały ogromną satysfakcję z tego, że im się udało, że pokonały 50 czy 70 km – wspomina pani Aleksandra.

Okolice Łowicza szybko stały się zbyt ciasne i Wnukowie ruszyli na podbój kraju. Zakochali się w Mazurach, uwiodły ich okolice Puszczy Białowieskiej, zdobyli Grunwald, dotarli na Hel. Długo niezdojta pozostawała Polska południowa.

Z muchami w zębach

Obecnie Aleksandra i Waław wyruszają w trasę sami, bez dzieci. Jak tylko przeszli na emeryturę, zrobili prawdziwą rewolucję w kalendarzu. Właściwie to nie ma u nich czterech pór roku, czas dzieli na „rowerowy” i „porowerowy”. W okresie „rowerowym” trudno spotkać ich w mieszkaniu, za to często można ich minąć gdzieś pod Głównem, Nieborowem czy na trasie do Lichenia lub Częstochowy. Natomiast w okresie „porowerowym” ona szydełkuje, robi na drutach rękawiczki i czapki dla wnuków, on konserwuje

rowery, zaś wspólnie planują wakacyjną wyprawę.

– Przebieg trasy uzależniony jest od noclegów, a śpiemy głównie w schroniskach i czasami na plebaniach – mówi pani Aleksandra.

Na mapie uwzględniają miejsca ważne z punktu widzenia historii, wiary i przyrody. Biorą ze sobą niewiele: śpiwór, kilka letnich podkoszulków, palto. Jedzą głównie wieczorami, a za dnia chłodzą się zimną herbatą, nie uznają słodkich oranżad. Na śniadanie odpadają kiełbasa czy schabowy z bułką, bo po takiej dawce ciężko wejść na rower, a co dopiero utrzymać dobre tempo na drodze. A czas mają niezły.

– Nie jeździmy z otwartymi ustami i z muchami w zębach, trzeba wybrać takie tempo, żeby nie złapać zadyszki – radzi pani Aleksandra. – Nieraz minął nas jakiś młody człowiek, zdyszany, zasapany. Za chwilę my go minęliśmy, ale na równym oddechu – śmieje się.

Bywa, że rowerowi globtroterzy dziennie pokonują nawet 200 km, ale to zależy od ukształtowania terenu i pogody. O dziwo, najbardziej dokuczają nie podjazdy pod strome góry, ale zjazdy.

Wnuków



– Zjeżdżając z góry, trzeba ciągle hamować – mówi pani Aleksandra. – Poza tym nasze polskie dziurawe drogi nie pozwalają na rozwinięcie dużych prędkości. My nie jeździmy górskimi rowerami, ale szosowymi, a one mają cienkie koła.

Wnukowie podkreślają, że wiele do życzenia pozostawiają także ścieżki rowerowe w miastach i na ich obrzeżach. Duża część wyłożona jest kostką zamiast asfaltem, nie są oznakowane, nie mają zjazdów, ale wystające krawężniki. I jeszcze jeden problem – nie ma gdzie bezpiecznie zaparkować roweru, jeśli chce się zwiedzić miasto.

Mazury już nie tak kochane

W lipcu tego roku Aleksandra i Waclaw ruszyli na podbój Beskidów i Tatr. W trasie spędzili 11 dni. Dojechali do Żywca, a później – przez Suchą Beskidzką i Maków Podhalański – do Nowego Targu i Zakopanego. Wracając, zahaczyli o Krościenko, Szczawnicę, Krynicy, Muszynę i Nowy Sącz. Aleksandra zdradza, że Mazury przestały być największą miłością jej życia, bo ich miejsce zajęły teraz góry.

Łowiczanie wracali z gór przez Książ Wielki, Jędrzejów, Włosz-

czową i Tomaszów Mazowiecki. W notatniku pani Aleksandra napisała: „Do domu powróciliśmy 16 lipca. Pokonanie trasy długości 1361 km zajęło nam 79 godzin i 4 min. Po trzech dniach, 20 lipca wyruszyliśmy na nieco krótszą wyprawę, a w zasadzie pielgrzymkę do trzech sanktuariów. Pierwszego dnia dotarliśmy do Częstochowy, pokonaliśmy wówczas 185 kilometrów. Następnego dnia poświęciliśmy na pobyt w Czę-



Rowerzyści z łowicza w lipcu po raz pierwszy w życiu zobaczyli na własne oczy Tatry

stochowie, a w zasadzie na Jasnej Górze. Oprócz kaplicy Matki Bożej, szczególnie podobała się nam Sala Rycerska oraz obrazy przedstawiające Golgotę w wykonaniu Jerzego Dudy-Gracza. (...) Trzeciego dnia, przez Działoszyn, Wieluń, Lututów, Grabów nad Prosną, zamierzaliśmy dotrzeć na nocleg do schroniska PTSM w Kaliszu, ale telefon w schronisku milczał. Ponieważ na otwarcie musielibyśmy czekać około 2 godzin, nie mając pewności, czy będziemy mogli prznocować, doszliśmy do wniosku, że mamy wystarczająco dużo czasu, by dojechać do Lichenia. Po nawiedzeniu sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, kontynuowaliśmy jazdę. Trasa z Częstochowy do Lichenia mierzyła 232 kilometry, pokonanie jej zajęło nam 11 godzin i 6 minut, wliczając w to krótkie spacerki po miastach, przez które przejeżdżaliśmy. Jest to najdłuższy jednodniowy dystans. Poprzedni – 230 km – pokonaliśmy w 2005 roku, podążając z Bydgoszczy do Łowicza”.

Nie znają grypy i kaszlu

W drodze Wnukowie poznają wielu ludzi – a to rowerzystów z Amsterdamu, a to gościnnego proboszcza, który użyczył noclegu.



Z Podhala... rzut beretem na Słowację

W Rutkach-Kossakach pod Łomżą nocowali u państwa Mączyńskich, do których zaprowadził ich wikary tamtejszej parafii. Mają z nimi kontakt po dziś dzień. Oprócz przebytych tras, nawiązanych znajomości, wygrywa się także zdrowie. Aleksandra i Waclaw są emerytami, zazwyczaj w tym wieku odwiedza się częściej apteki i przychodnie. Ale nie oni. Nie wiedzą, co to grypa, przeziębienie, kaszel, gorączka. Czują się młodzi duchem i ciałem, planują kolejne wyprawy. Mówią, że przydałaby się im znajomość angielskiego...



Dolina Chochołowska w Tatrach



ZDJĘCIA AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA



Trąba powietrzna pod Oporowem Na koniec spadł grad

Przez kilka minut mieszkańcy czterech miejscowości pod Oporowem poznali siłę natury. Trąba powietrzna, która ich nawiedziła, **zrywała dachy, łamała drzewa, a nawet przenosiła samochody i maszyny rolnicze.** Ciemność potęgowała strach.

Ostatnie miesiące dla wielu mieszkańców diecezji są czasem trudnych doświadczeń. Deszczowa wiosna spowodowała straty u pszczelarzy i rolników. Przerwana tama w Świniarach sprawiła, że około 500 domostw i wiele upraw znalazło się pod wodą. Z kolei ogromne upały w lipcu przyczyniły się do pożarów pól i lasów. W Dzierzgowku

na przykład w lipcu las palił się trzy razy, a w sierpniu spłonęło także pole ze zbożem. 3 sierpnia kolejne miejscowości, tym razem w gminie Oporów, ucierpiały z powodu przejścia trąby powietrznej.

Latające dachy

– Wracałam z synem samochodem do domu, gdy nagle zerwał się straszny wiatr, zaczęło lać tak strasznie, że nic nie widziałam, tylko szarość. Wycieraczki nie dawały rady zbierać wody – opowiada Aneta Kowalska z Kurowa-Wsi. – Zatrzymałam się przy kapliczce, nacisnęłam hamulec, a mimo to samochód jechał. Pchał go wiatr. Ze wszystkich stron słychać było odgłos łamanych gałęzi. Nie pamiętam, żebym kiedyś tak się bała. Bez przerwy krzyczałam: „O, mój Boże!”. Potem zobaczyłam szybujący nad nami kawał dachu. Nawałnica trwała kilka minut. Na koniec spadł grad i wszystko ustało. Wtedy wysiadłam z auta. To, co zobaczyłam, przeszło moje oczekiwania. Dookoła leżały połamane i powyrywane drzewa, pozrywane dachy, droga do domu była nieprze-

jezdna – mówi przejeźdźca A. Kowalska.

Przechodząca trąba powietrzna była traumatycznym doświadczeniem także dla syna państwa Kowalskich. W noc po zdarzeniu chłopiec obudził się, pozapalał światła i drżał ze strachu. Zaczął też widzieć zwierzęta, których obok nie ma. – Czegoś podobnego nie widziałem, jak

żyć – mówi Zbigniew Wojciechowski, mieszkaniec Kurowa-Wsi. – Na wszystko patrzyłem przez okno. Nagle zrzuciło nam dach z budynków gospodarczych. Wyrwało z korzeniami wielki orzech. Brzozy przyginało do samej ziemi. Pomyślałem, że to koniec świata. Obawiałem się, że dom też zniszczy i że nas wszystkich zasypie. Trudno sobie wyobrazić, jaką siłę ma ten żywioł. Proszę popatrzeć – tam, za stodołą, stała przyczepa ciągnikowa. Wiatr przesunął ją o kilka metrów i wcisnął między drzewa – pokazuje pan Zbigniew.

Nie tylko współczucie

Przechodząca trąba powietrzna zniszczyła 25 gospodarstw w czterech wsiach. Skalę strat dziś jeszcze trudno oszacować. Wójt gminy Oporów Stanisław Okoń zapewnia, że o pomoc dla poszkodowanych zwróci się do województwa, bo gmina nie ma pieniędzy na ten cel. Niestety, niektórzy gospodarze nie byli ubezpieczeni.

Siłę trąby można zobaczyć m.in. w sadzie Tadeusza Wygody. – Zniszczyła mi około 1,5 ha sadu. Połamała i powyrywała jabłoni.

Żywioł nie oszczędził też sadu Tadeusza Wygody

Największe straty trąba wyrządziła Szpikom (na zdjęciu Henryka Szpik) i Wasilewskim
PO LEWEJ: **Dach Józefa i Krystyny Wojciechowskich nadaje się do wymiany**

łach, dlatego staram się tam nie chodzić. Pracownicy udróżniają przejazd między rzędami. Straty będą ogromne. Na szczęście, dzięki łasce Bożej, nie zniszczyło nam domu ani nikomu nie stała się krzywda. Może dlatego, że my często pracujemy na kolanach. Cóż zrobić, takie jest życie. Na co liczyć? Na współczucie i może jakąś modlitwę –

mówi z zaciśniętym gardłem pan Tadeusz.

Krystyna i Józef Wojciechowski mają nadzieję, że gmina pomoże im w utylizacji eternitu, który zerwało im z dachu. – Proszę zobaczyć, jak wygląda nasza stodoła. Dach trzeba całkowicie wymienić. Pokruszony eternit leży niemal wszędzie, dlatego potrzebujemy pomocy w jego zbieraniu i utylizacji. Jesteśmy ubezpieczeni, ale czy przyznane środki wystarczą na naprawę, jeszcze nie wiemy – mówi Józef Wojciechowski.

Na wspomnienie o trąbie też nie kryje także pani Krystyna. – Jak to zaczęło się dziać, po domu latały doniczki, woda wlewała się przez zamknięte okna, jakby nie miały szyb. Nie wiem, jaką siłą zamknęłam drzwi balkonowe. To był straszny żywioł. Najwięcej jednak ucierpieli nasi sąsiedzi – Szpikowie i Wasilewscy. Im wichura zerwała dachy nie tylko na budynkach gospodarczych, ale i na domu. Oni muszą dostać jakąś pomoc, bo sami nie dadzą rady podźwignąć się po tej nawałnicy – mówi K. Wojciechowska.

Wszyscy poszkodowani mają nadzieję, że pomoc przyjdzie tak szybko, jak ekspresowo pojawili się na miejscu strażacy. Słów uznania nie szczędzą im wszyscy mieszkańcy.

Agnieszka Napiórkowska



Od września rusza przedszkole diecezjalne w łowiczu

Matka przetrze szlaki

W sierpniu misjonarki Świętej Rodziny **sprowadzają się do łowicza**. W tym mieście urodziła się założycielka zgromadzenia – bł. Bolesława Lament.

Siostry zamieszkają przy ul. Seminaryjnej, w budynku, w którym mieści się Radio Victoria. Od września zajmą się prowadzeniem diecezjalnego przedszkola, również przy ul. Seminaryjnej. Do Łowicza przyjadą s. Anna Koceba i s. Dawida Wyszowska. Ta ostatnia będzie dyrektorką przedszkola, wcześniej zajmowała to samo stanowisko w placówce prowadzonej przez zgromadzenie w podwarszawskim Komorowie. Ma wykształcenie pedagogiczne i za sobą 18 lat pracy z dziećmi. Siostra Dawida nie ukrywa, że łatwiej przyjeżdża się do miejscowości,

gdzie siostry już prowadzą dom, a inaczej tam, gdzie dom dopiero powstaje. W Łowiczu szlaki będzie trzeba przecierać. – Ale jesteśmy w mieście naszej matki i z tego powodu czuję więcej pokoju niż lęku – podkreśla s. Dawida.

Zgromadzenie Misjonek Świętej Rodziny powstało w 1905 roku w Mohylewie nad Dnieprem i od początku zajmowało się wychowywaniem dzieci i młodzieży. Dzisiaj siostry mają domy zakonne w różnych częściach świata, jak choćby na kontynencie afrykańskim: w Kenii, Zambii oraz Tanzanii. W Polsce obecne są między innymi w: Komorowie, Białymstoku, Lublinie, Warszawie, Zakopanem, Łodzi i od sierpnia tego roku również w Łowiczu. W specjalnym liście bp Andrzej F. Dziuba napisał: „Wyrażam nadzieję, że swoją pracą i modlitwą nowe siostry włączą się w dzieło wychowania nowego pokolenia mieszkańców naszej ziemi i przyczynią się do rozwoju regionu. Ich posługa i świadectwo będzie także umocnieniem naszej wiary”.

js

Siostra Dawida mebluje przedszkole. We wrześniu przyjdą tu dwie grupy przedszkolaków



tyczek wieści z Gościem

☪ Jest pomysł na uratowanie zadłużonego na potęgę szpitala w Kutnie. Dyrektor placówki chce, aby chorymi – zamiast pielęgniarek – zajęli się... sami chorzy. W praktyce oznaczałoby to, że pacjenci po wycięciu pęcherzyka żółciowego mógłby podać basen lub kaczkę pacjentowi z wypadku samochodowego, który złamał obie nogi i ręce. Nowatorskim pomysłem dyrektora zainteresowała się już telewizja. Miejmy nadzieję, że nie zainteresuje się nim minister Kopacz.

☪ Sezon ogórkowy w pełni. Jeden z portali informacyjnych w Kutnie napisał: „Niecodzienne zjawisko zaobserwowali pracownicy muzeum w Oporowie. Kamera umieszczona w kaplicy zamkowej dwukrotnie zarejestrowała zagadkowe plamy światła, przemieszczające się po ścianach, podłodze, a nawet... spadające z sufitu”. Portal cytuje pracownika muzeum: „Niektórzy twierdzą, że takie światła oznaczają dusze, które przychodzą, by się oczyścić i zaznać łaski w pobliżu ołtarza. Mogą to być zarówno dusze średniowiecznych ludzi, jak i tych z pierwszej połowy XX wieku. Z drugiej strony bioenergoterapeuci uważają takie świetliste kule za uwalnianą ludzką energię”.

☪ Terytorialne zapędy prezydenta Skierniewic Leszka Trębskiego ujarzmiła Rada Ministrów, bo nie wyraziła zgody na zmianę granic miasta. Urzędowi Miejskiemu zależało na byłym poligonie, który znajduje się w granicach gminy Maków. Pan prezydent będzie musiał spróbować uszczknąć skrawka ziemi z innej strony Skierniewic. ■



■ R E K L A M A ■

103,5 FM
łowicz/sochozów

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa





ZDJEŃCIE I REPRODUKCE AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Nasi wielcy

Piwowar z gestem

Na brak pieniędzy raczej nie narzekał. Przed wojną **miał prywatny samolot, dom, samochody i świetnie prosperującą firmę.** Mimo to nie pasuje do niego powiedzenie, że „syty głodnego nie zrozumie”. Rozumiał i pomagał.

W szeregach Honorowych Obywateli Skierniewic jest Władysław Marcei Strakacz, który rozślał miasto swoim znanym w Polsce, a także w Europie browarem. Do dziś starsi mieszkańcy miasta, wspominając tamto piwo, a także wodę gazowaną i lemoniadę, zgodnie twierdzą, że nikt lepszych napojów nie produkował. Władysław Strakacz nie tylko prowadził browar, w którym zatrudniał wielu pracowników, ale był także naczelnikiem straży pożarnej i jedną z osób, która angażowała się w prace komitetu obywatelskiego, organizując pomoc dla najbardziej potrzebujących.

U boku „brylantowej panny”

Władysław Strakacz urodził się 18 kwietnia 1881 r. w Warszawie. Był synem Ludwika z domu Braulińskiej i Władysława. Rodzina Strakaczów już wówczas miała wysoką pozycję wśród kupiectwa za sprawą Tomasza Strakacza, dziadka Władysława, który po przybyciu z Czech w 1835 r. założył magazyn i fabrykę ubiorów kościelnych. Obok zakładu znajdował się także skład bielizny i wyrobów z wełny sosnowej przeciw reumatyzmowi i przeziębieniu. Ojciec Władysława miał skład i fabrykę płócien, haftów, chustek oraz wyrobów pończoszniczych. Po ukończeniu Szkoły Handlowej Władysław interesował się działalnością dziadka, który posiadał browar. Od 1906 r. był już jego kierownikiem. Wówczas przeprowadził się do Skierniewic. Dzięki jego smykałce ekonomicznej i ciężkiej

pracy, zakład rozwijał się i coraz lepiej prosperował. Widząc zaangażowanie Władysława, babka Józefina Braulińska zapisała mu w testamencie czwartą część swoich udziałów w browarze.

W 1906 r. przejął browar na własność, spłacając pozostałych właścicieli. Rok później, 26 października, ożenił się z Michaliną Janiną Mankielewicz, zwaną w świątku warszawskim „brylantową panną”, której rodzina zajmowała się jubilerstwem. Zamożna żona wniosła w posagu okazałą sumę pieniędzy, co pozwoliło na dalszy rozwój browaru. Po ślubie małżonkowie osiedlili się w majątku Strobów, gdzie w 1909 r. urodził się ich jedyny syn Karol. W 1934 r. Michalina Strakacz zmarła.

Wymarzony pracodawca

Przez wiele lat Władysław, poza pracą w browarze i zarządzaniem majątkiem, zajmował się też działalnością polityczną i społeczną. Sponsorował również naukę swoich dwóch braci. Młodszy Sylwijn podjął pracę w dyplomacji i w okresie międzywojennym był sekretarzem Ignacego Paderewskiego. Dzięki tym znajomościom Paderewski przybył do Skierniewic.

W 1918 r. Władysław jako naczelnik straży ogniowej z grupą strażaków brał udział w rozbrajaniu Niemców. Po wojnie aktywnie uczestniczył w zbiorcach na rzecz ubogich, wpłacając okazałe sumy. Również z funduszu browaru systematycznie wypłacane były pewne sumy najbardziej potrzebującym.

– W naszym domu o Władysławie Strakaczu mówiło się zawsze w superlatywach. – podkreśla Halina Januszewska. – Dziadek pracował w browarze. Gdy ciężko zachorowała jego żona, wszystkie pieniądze przeznaczył na lekarza i nie miał na chleb. Kiedy się o tym dowiedział Strakacz, przywołał go do siebie i dał mu pieniądze, a za dwa dni na swój koszt babcie zawiózł do lekarza do Warszawy, dzięki czemu przeżyła. Dziadek



Dzięki kontaktom swojego brata, Władysław spotykał się z Ignacym Paderewskim.

PO LEWEJ: W dawnej posiadłości Strakacza w Strobowie obecnie mieści się dom dziecka

powiadał, że był on dobrym pracodawcą. Podobno mawiano wówczas: „Kto u Strakacza pracuje, nigdy nie głoduje” – zaznacza pani Halina. Na pomoc właściciela browaru mogły liczyć także parafia i szpital.

Kolarz i treser

W 1932 r. Strakacz kierowanie browarem powierzył synowi, zachowując kontrolę finansową. Sam zajmował się promocją w Polsce i za granicą. W 1939 r. został wybrany do Rady Naczelnej Zrzeszenia Browarników i Słodowników. Podczas II wojny światowej nie przerwano produkcji piwa, jednak zmienił się zarządca – został nim Niemiec Henryk Werns.

Podczas wojny, w 1940 r., Władysław powtórnie się ożenił – z Kamilią Himmówną, sekretarką browaru.

Największym ciosem była śmierć syna, który w 1942 r. zmarł na zapalenie płuc. Po wojnie Władysław przeprowadził się wraz z synową i wnukiem do Skierniewic i zamieszkał w browarze. Strobów został rozparcelowany. Niestety, z powodu trudności z zaopatrzeniem w surowce potrzebne do produkcji piwa, w 1947 r. Strakacz przekazał browar na rzecz skarbu państwa, a sam przeniósł się do Warszawy.

Warto w tym miejscu wspomnieć także o szerokich zainteresowaniach i pasjach Władysława Strakacza.

W młodości uprawiał on bowiem kolarstwo, zdobywając w 1901 r. mistrzostwo Warszawy. Grał również w tenisa i trenował konie wyścigowe. Największą jego pasją były jednak samochody. W 1927 r. kupił także samolot, którym najczęściej latał syn. Zmarł 17 grudnia 1951 r., w wieku 70 lat. Pochowany został na Powązkach.